

Autor: [ZnZ](#)



W 2008 roku, na początku kryzysu finansowego, Islandia znalazła się na granicy bankructwa. System bankowy tego liczącego 320 tysięcy mieszkańców kraju, nie wytrzymał kłopotów rynkowych i znalazł się na granicy upadku. Potem jednak w kraju tym zaszły zmiany, które są koszmarem dla wszystkich europejskich polityków.

Początkowo wszystko świetnie prosperowało a Islandia stała się jednym z najbogatszych krajów świata. W 2003 roku wszystkie banki w tym kraju zostały sprywatyzowane. Postanowiono również przyciągnąć inwestorów zagranicznych, co było możliwe dzięki rozwojowi bankowości internetowej. Konto o nazwie Icesave przyciągało wielu inwestorów zwłaszcza z Wielkiej Brytanii i Holandii. Wraz ze wzrostem inwestycji rósł też dług zagraniczny banków. W 2003 roku dług wynosił 200% PKB a w 2007 już 900 % a finał był taki, że trzy największe banki, Landbanki, Kapthing i Glitnir, zostały znacjonalizowane. Bankrucja Islandii zakończyła się tym, czym powinna się skończyć bankrucja Grecji, czyli dewaluacją waluty. Islandzka korona straciła w wyniku tego zjawiska ponad 85% swojej wartości.

Międzynarodowa społeczność finansowa próbowała wyrzucić na Islandii presję, aby kraj wziął na siebie zobowiązania banków argumentując, że tylko kraj będzie w stanie spłacić należności względem Brytyjczyków i Holendrów. Wyliczono, że aby spłacić te długi każdy mieszkaniec musiałby oddawać, co miesiąc dodatkowe 100 euro i tak przez 15 lat. To przelało czarę goryczy a wydarzenia, jakie nastąpiły potem były naprawdę niezwykle. Najpierw premier Grimsson odmówił ratyfikacji ustawy, która uczyniłaby obywateli Islandii odpowiedzialnymi za dług i rozpisał referendum w tej sprawie. Wielka Brytania i Holandia w odwecie zagroziły poważnymi represjami, które mogłyby sprowadzić na kraj międzynarodową izolację

Grimsson oświadczył publicznie, że został poinformowany, że jeśli nie zostaną zaakceptowane warunki społeczności międzynarodowej to Islandia stanie się drugą Kubą, ale ich przyjęcie uczyniłoby z niej drugie Haiti. W marcu 2010 odbyło się wspomniane referendum, które zakończyło się wynikiem wskazującym, że 93% ludzi głosowało przeciwko spłacie długów. Jako retorsja MFW natychmiast wycofał kredytowanie dla Islandii. Jednak Islandczycy nie dali za wygraną i zdecydowali przyjąć nową konstytucję, która wyzwoli kraj spod władzy

międzynarodowej finansjery i wirtualnych pieniędzy. Wyrazem skrajnego braku zaufania do polityków był fakt, że konstytucję pisało 25 osób spośród 522 dorosłych, którzy nie należą do żadnej partii politycznej. Dokument został napisany praktycznie w Internecie a posiedzenia prowadzono online tak, aby każdy mógł dodać swoje uwagi. Konstytucja ma zostać ratyfikowana po następnych wyborach.

Dlaczego warto o tym napisać? Chociażby z tego powodu, że nikt nigdzie nie wspomina o tym w mediach. Zmiany w Islandii zostały obłożone infamią medialną ze strachu rządzących elit, które przeraziły się, że inne narody wezmą z nich przykład. Dzisiaj tego samego typu rozwiązania obarczające odpowiedzialnością za błędy kilku oszustów całego narodu próbuje się wprowadzać w innych krajach jak Grecja czy Polska, czego doskonałym przykładem jest ostatnio przepychana ustawa zmuszająca Polaków do pracy aż do śmierci. Gdy spojrzymy na Islandię i zastanowimy się nad tym, o czym świadczy odmowa poddania się woli wyrazicieli obcych interesów można stwierdzić, że jest to przejaw ich suwerenności. Dlatego właśnie o tych przemianach nie usłyszymy nic w sączących propagandę wiadomościach.